№ 20.
Rok trzeci.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

**Przedpłata wynosi:**

| W MIEJSCU | Z POCZTĄ |
|---|---|
| Rocznie 5. Zł . . | . . 60 kr. |
| Półrocznie 1. „ 75. kr. | . . 30 „ |
| Ćwierćrocznie 1 . . | . . 15 „ |

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.

# KRZYŻ

KRAKÓW
19. Maja 1867 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

**Przedpłatę przyjmują:**

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi jako też wszystkie urzęda pocztowe, oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

## List do Korynt.

*R. 10. w. 17.*

Kahał, kościół, Ecclesia, gmina katolicka, uważana jako zbiór rodzin jednego grodu, lub jednéj gromady, podobna jest do jednego kłosu zboża na niwie Bożéj, lub do jednego gronka winnego na winnéj latorośli w winnicy Pańskiéj. Każde ziarnko zboża, i każdy owoc winogrona, oddzielnie są postawione, a jednakowoż, konieczna jest spójnia która te ziarnka w jeden kłos, lub w jedno grono winne kojarzy.

Symbol sakramentalny zboża i wina w kościele Bożym, którym się ofiarna treść wiary naszéj wyraża, staje się więc oraz symbolem każdéj pojedynczéj gminy Chrystusowéj. Lecz gdzież w gminie katolickiéj szukać będziemy tego łącznika, który kojarzy wszystkich członków gminy w jedną społeczność Bożą?

Jest nim *duchowieństwo* téj gminy. Ono jest spójnią tego kłosu, ono nićmi wiążącemi to grono.

Słyszę natychmiast z różnych stron wielkie oburzenie. A więc *księże rządy*, księży despotyzm w gminach. Teokratyzm, i t. d.

Nie, nic podobnego. Jeżeli jest w gminie autonomia, samorząd, umysłowo i moralnie upełnoletnionych członków gminy, natenczas ojcowska *władza* dusz pasterza, przedstawiciela rządów Bożych na ziemi, przybiera naturę *powagi* ojcowskiéj śród pełnoletnich synów, która, (a to jest najważniejszą rzeczą), nie już siłą fizyczną i mocą, ale miłością i przekonaniem, a zawsze jednak z pewnym naciskiem, w poczuciu stanowiska swego, włada rodem swoim. Nic szlachetniéjszego, jak ulegać prawdzie i przekonaniu, bez fizycznego przymusu.

Tego wymaga Bóg sam w nowym zakonie, żądając po nas, abyśmy nie niewolniczo, z bojaźni i trwogi, ale z synowską miłością, z sumienia i przekonania jemu służyli.

Każda gmina a osobliwie też chrześcijańska, dwojakie mieć musi cele na względzie. Najprzód *moralne*, a potem *materyalne*. Chlebem żyje człowiek, ale nie samym tylko chlebem, mówi Pan, a przeto żąda po nas: »*Szukajcie najprzód królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego, a inne wszystko przydane wam będzie*«.

Tym celom moralnym przewodniczy kapłan, dusz pasterz téj gminy. Przewodniczy mówię, bo autonomiczna gmina sama przecież już te sprawy prowadzić podoła, pod przewodnictwem i reprezentacyą atoli tego, który łączy i jednoczy tę gminę, ze wszystkiemi innemi prawowiernych gminami. A co więcéj, właśnie na to, od samejże może gminy został *wybrany*, i wyższéj władzy duchownej do zatwierdzenia przedstawiony. Jest to więc w takim razie mąż wolnego wyboru gminy, mąż ogólnego w niéj zaufania.

Prócz celów atoli moralnych, niezbędne są w gminie i materyalne cele. Religija Chrystusowa niezna celów ani *wyłącznie*, ani *przeważnie* materyalnych. Takowe mogą istnieć sobie w świecie, po za obrębem społeczności Chrystusowéj. W kościele zaś o ile istnieją, podporządkowane są celóm moralnym, ogólnego dobra gminy. Zawiadowcami materyalnego dobra gmiuy, byli *dyakonowie* i *poddyakonowie*. Lecz o ile w kościele Bożym cele moralne wyższemi są od materyalnych, o tyle też i diakonia w gminie Chrystusowéj, służąc materyalnym celom, nie spuszczała z oka moralnych, jakiemi są: *nabożeństwo* i *nauczanie* w gminie; głoszenie ewangelii i opowiadanie słowa Bożego, uświetnienie asystą swoją najświętszéj ofiary i uroczystych obchodów. A tak w przybytku Pańskim całe duchowne naczelnictwo gminy przedstawiało się przy uroczystych obrzędach.

Wiadomo iż wyraz grecki: Διακονος, oznacza: sługę. Ta służba kościołowi, czyli gminie, ta wysługa w prowadzeniu majątku gminy, w pielęgnowaniu ubogich i kalek, w nauczaniu, mianowicie dziatek gminy, była koniecznym wstępem do kapłaństwa. A tak kapłaństwo, czyli Presbyterat, było nagrodą za wierne pełnienie dyakonii. Według słów Zbawiciela: »*Sługo dobry i wierny, ponieważ nad małem byłeś wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twojego*«. Nikt nie może zostać ani biskupem, ani kapłanem, kto pierwéj niebył subdyakonem i dyakonem. Subdyakonowie i dyakonowie należą również do kleru, to jest, do *wybranych* od gminy. Apostołowie wymagali już to, aby dyakonowie byli od gminy wybrani, aby przeto byli mężami zaufania gminy. A tak, aby tym wyborem zaszczyceni, ofiarnie poświęcili się ludowi Bożemu, i w dalszym ciągu swego działania, na wyższe w kościele Bożym zasłużyli sobie godności i zaszczyty. *X. W. Serwatowski.*

## HISTORYA POLSKA.

*przez X. J. B.*

*Dalszy ciąg.*

Pałał też gorącą chęcią ku zbawieniu dusz ludzkich, a pomnąc na słowa Pańskie, że jeżeli sól zwietrzeje, czém solone będzie, czuwał nad czystością i niepokalanością stanu kapłańskiego. Miłosierdzia będąc wielkiego na nędzę ludzką suchém okiem patrzeć nigdy nie mógł i miał spisane wszystkie wdowy i sieroty, którym jak mógł pomagał; krzywdy też swojéj nigdy nie pamiętał, a zawsze ją z serca odpuszczał. Raz gdy był proszony od niejakiego Jana Brzeznickiego, aby kościół mu w parafii poświęcił, człowiek on rozgniewany o coś na biskupa, gościa nie uczcił, ale owszem z domu go wygnał i sługi jego poranił. Całą noc musiał św. Stanisław w polu przebyć, prosząc Pana Boga za żołnierzem onym, aż dopiero ten spostrzegłszy się nad ranem, że tak niegodnie postąpił, przypadł do nóg biskupa i o odpuszczenie prosił. A św. Stanisław bez żadnéj urazy, pamiętając tylko, że mu miał dobrze czynić, wrócił się i kościół mu poświęcił.

Kiedy tak Stanisław święty wszystkiemi cnotami chrześcijańskiéj i kapłańskiéj doskonałości świecił, pobudził nań szatan Bolesława króla, którego najprzód blaskiem panowania i bezkarnością oślepił, a potém związanego z grzechu do grzechu prowadził. Widząc Stanisław święty złe postępki króla i ucisk, i zgorszenie poddanych, jako prawy pasterz i stróż sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiéj, szedł do króla i najprzód go łagodnie w cztery oczy upomniał, aby się bał Boga, grzechów i niesprawiedliwości zaniechał, a do Boga się nawrócił. Król bacząc na to, jakoby był człowiek świątobliwy i wielkiéj czci u ludu, pięknemi słowy go odprawił, ale skoro odszedł św. Stanisław, żartować z niego ze swoimi dworzany i znów jak dawniéj niecnotliwie życie wieść począł. Kiedy więc złe nietylko nie ustało, ale owszém coraz gorszém się stawało, szedł znów święty Stanisław na dwór króla i już jawnie i w obecności dworzan go upomniał, aby się bał Boga i nie czynił zgorszenia, a pamiętał na sąd i sprawiedliwość Bożą, a że potężni, potężnie także od Boga karani będą. Na te ojcowskie upomnienia król nietylko głuchym się pokazał, ale nadto przydał groźby i zelżywe słowa, a myśląc, jakoby się mógł na świętym Stanisławie zemścić, takową wynalazł okazyją:

Kupił był Stanisław św. dla kościoła swojego katedralnego wieś Piotrowin nad Wisłą w Sandomierskiém leżącą od niejakiego Piotra jéj właściciela, który wziąwszy za nią pieniądze od św. Stanisława niedługo potém umarł. Król namówił synowców zmarłego Piotra, aby się o oną wieś u świętego Stanisława upomnieli, obiecując im ją przysądzić. Kiedy więc król u Solca sądy odprawiał, pozwany został Stanisław o niesprawiedliwe wsi téj posiadanie. Stanął święty Stanisław i powołał się na świadków, ale świadkowie świadczyć nie chcieli, bojąc się zemsty królewskiéj. Cóż miał czynić święty biskup, kiedy nietylko o utratę dla kościoła, ale co więcéj o dobre imię i o sławę pasterza między swemi owcami chodziło? Na wielką się wiarę i ufanie w Panu Bogu podniósł i oświecony Duchem świętym powiedział: „Kiedy tak prawda i bojaźń Boża u ludzi żywych ginie, do umarłych się po świadectwo uciekam; za pomocą Boga prawdy obiecuję tu Piotra już od trzech lat umarłego przed sądem postawić, aby on prawdę moją świadectwem swojém poparł.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

## OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH.

*przez O. K. K.*

### DOMEK LORETAŃSKI.

*Dalszy ciąg.*

Najświętsza Panna nigdy nie chce być przyczyną do grzechu i upadku wiecznego; o tyle nam tylko udzielane są łaski święte, o ile my z nich chcemy korzystać, czyli obracać je na dobro swéj duszy. Jeżeli zaś łaskami nieba gardzimy, jeżeli to, przez coby uświęcać się należało, obracamy na grzech i wieczną

swoją zgubę, wtedy natychmiast łask nam swoich odmawia i zostawia własnym siłom i woli, ażebyśmy mieli mniéj grzechu i mniéj odpowiedzialności przed Bogiem.

Kiedy domek Matki Bożej przeniósł się na posiadłość dwóch braci, i kiedy oni uwiedzeni łakomstwem, do takiéj przyszli zbrodni, że jeden godził na życie drugiego; domek zatém nie mógł już dłużéj między nimi zostawać. Matka Boża, jako nie chciała być przyczyną zbójcom w lesie do zdzierstwa i łupu, tak i tu widząc poróżnionych braci, co prędzéj ustępuje z ich granic, pokazując im przez to ich zbrodnię i niegodność, kiedy nie umiecie korzystać z łaski, to wam zatém będzie odebrana. Powstał raz czwarty domek, wzniósł się w powietrze, i odbył ostatnią dotąd podróż, stanąwszy na pół mili włoskiéj od wzgórka braci niegodnych. Dwa nie całe miesiące z nimi przebywał, i ten krótki czas był wystarczający do przerobienia swéj natury; z dobréj woli i chęci, do złości i nienawiści; z czystéj pobożności do obrzydłego łakomstwa.

W jednym roku trzy razy zmieniał domek miejsce we Włoszech, ostatnią razą stanął o kilka set kroków od wzgórza dwóch braci. Nie było już obawy o nowe przeszkody, bo domek stanął na kawałku ziemi, zupełnie do nikogo nienależącéj, stanął na publicznéj drodze prowadzącéj do portu Adryatyckiego. Ostatnie to przeniesienie, nie było pozbawione dobrych skutków i licznego nawrócenia grzesznych. Mówi tradycya, że jeden z pomienionych braci, poznawszy zbrodnie łakomstwa, i wielki cud Boży dokonany za jego występek, opuścił całe swoje mienie, wzgardził światem na zawsze, i wstąpił do najostrzejszego zakonu, poświęcając się w surowéj pokucie na usługi boskie. Zupełnie taki sam cel był tą razą przeniesienia domku, jaki miał miejsce w lesie pomiędzy zbójcami. Tamci się nawrócili i pokutowali za swe grzechy, dwóch braci również poznawszy swój występek prosili serdecznie Najświętszéj Maryi, aby im wyjednała przebaczenie u Syna. Po jednemże podajemy nawróceniu, ale tych w każdéj wiosce i w każdém miejscu tysiące było słychać po całym kraju włoskim. Bo cóż mogło być więcéj wydatniejszego i więcéj uderzającego dla ludu prostego, jak podobne cuda, po tyle razy i w takich okolicznościach wydarzone? każdy widział wszechmocną rękę Pana Boga, bił się w piersi i czynił pokutę: a tak z przeniesienia domku, wiele dobrego przyczyniło się kościołowi rzymsko-katolickiemu. Rosła chwała Boża pomiędzy wiernymi, pobożność do Najświętszéj Panny odżywiona, i pożytek duchowny dla ludu, jakoby missya apostolska, napełnił wiarą i pociechą nie jedno serce prawego wyznawcy.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

---

## Żywot świątobliw. Hippacego Pocieja

Arcybiskupa i Metropolity całéj Rusi.

**Ex Gasparo Niesiecki Tom. 3, fol. 619.**

Bóg wszechmogący, który kościół swój chce mieć jako gołębicę jedyną, doskonałą, swoją jedyną, tak do utrzymania téj jedności wiernych swoich, każdego wieku wzbudzał i wzbudza sługi swoje, którzy rozerwaniu kościoła św. przeszkadzają, a do miłości i jedności lud Boży prowadzą. Między temi osobliwie jaśniał w Ruskim naszym kraju, jak imienia wielkiego, tak i gorliwości apostolskiéj świetnością, Hippacy Pociej. Ten był synem Leona Pocieja podskarbiego WKsięstwa litewskiego i Anny Łuszczanki, na chrzcie św. Adam nazwany. Od młodych lat mierził się grecką szyzmą, a kochał się wielce w Unii z kościołem rzymskim.

Przez wyborne umysłu przymioty utorował sobie drogę do świeckich godności, i już był kasztelanem brzeskim litewskim. Z Anną Ostrożecką żyjąc w małżeństwie, i potomstwem od Boga obdarzony, gdy mu żona umarła, światowe zabiegi sobie zmierziwszy, umyślił życie dalsze w powściągliwości prowadzić, i dla tego wstąpił do zakonu św. Bazylego, w którym przybrał sobie imie Hippacego.

Nie długo się jednak mógł ukryć w cieniu klasztornym, albowiem Zygmunt III. król polski znając jego wysoki rozum, sprawiedliwe zdania i szczerość wiary, gdy zawakowało biskupstwo włodzimierskie, pierwsze po metropolitańskiém dostojeństwie, wyprowadził tę pochodnią z pod korca, i na tę katedrę go wyniósł, na któréj gdy wszelkie dobrego pasterza dał dowody, po śmierci Michała Rahozy ogłosił go arcybiskupem kijowskim i metropolitą całéj Rusi. A jako Hippacy włodziemierskim biskupem zostawszy z synodu Brzeskiego wysłany do Rzymu, posłuszeństwo stolicy apostolskiéj szczerze oddał, tak i metropolitą będąc, usilnie i gorąco do tegoż innych pociągał i wielce był w tém szczęśliwym.

Gorliwość jego o jedność wiary świętéj i wykorzenienie błędów szyzmatyckich, wydawała się przez kazania jego żarliwe, które i do druku podał w Supraślu, aby czego nie mógł do uszu mówić, pod oczy im stawiał i do uwagi podawał. Nadto, że szyzma najbardziéj się utrzymywała przez zbytnią prostotę i nieumiejętność duchownych, seminarya ruskie ufundował, i żeby młodź ruska lepszą naukę miała, do szkół im chodzić nakazał u łacinników. Te i inne zabiegi Hippacego około wiary świętéj i zbawienia dusz zwiedzionych, tak były jasne Królestwu polskiemu, że Synod prowincyonalny Piotrkowski, stawił jego wyborne ku św. kościołowi zasługi, a Pan Bóg je i męczeńską ozdobił koroną.

Wyjednał Hippacy przywiléj u Zygmunta III. kró-

*l*a polskiego, aby duchownych ruskich unitów, do sądów świeckich nie pociągano. Ta tedy rzecz tak na niego szizmatyków rozjątrzyła, że w Wilnie pod bokiem i obecnością króla Zygmunta, gdy w procesyi publicznéj w dzień Bożego Ciała, asystował Hippacy w arcybiskupim aparacie, jeden szizmatyk bez wszelkiego względu i uwagi chciał go zabić, jakoż szablą na niego mocno przyciął, lecz że się lewą ręką nieco złożył, tylko mu trzy palce, zacząwszy od najmniejszego uciął, a dalszy impet szabli oparł się na łańcuszku złotym na szyi wiszącym, tudzież na sygnecie, na którego kamieniu wyryte jest zesłanie Ducha św.; widziałem go świeżo własnemi oczyma, i znajduje się teraz u JWIMci ks. Ryłły biskupa chełmskiego ritus graeco-uniti, darowany jemuż od JWIMks. Walentego Wężyka biskupa przemyskiego, któremu się dostał ze skarbcu domu Pociejowskiego. Złapany złoczyńca sprawiedliwym dekretem na śmierć był osądzony, ale dobry pasterz darował mu życie i skutecznie nad tem pracował, że nie był na gardle karany. Palce zaś odcięte, jako ofiarę gorliwości swojéj u św. Trójcy pod cudownym Matki Boskiéj obrazem zawiesić kazał z tym napisem: *Castigans castigavit me Dominus, et morti non tradidit me.* Poniósł i innych wiele cierpień dla pomnożenia wiary czcigodny ten metropolita, a w roku pańskim 1613 poszedł po zapłatę do Pana swego wierny robotnik. W Włodziemierzu z wielką czcią pochowany, kędy ciało jego dotąd nieskażone spoczywa. Jego zasługom przypisować możemy trwającą naszych czasów chwalebnie Uniją ruskiego kościoła z rzymskim, która przy staraniu pobożnych i mądrych biskupów coraz się bardziéj utwierdza, z niewymownym dusz chrześcijańskich pożytkiem, a chwałą Boga naszego, który w Trójcy osób i jedności natury, żyje na wieki wieków, amen.

---

## PIEŚŃ

## do Najśw. Panny Maryi cudownéj

**w kościele św. Jana w Krakowie,**

ułożona przez jednę Siostrę Zg. PP. Prezentek przy temże kościele.

Niepokalana Dziewico Marya!
W boskim ogrodzie Tyś jest kwiat wybrany;
W chórach anielskich stoisz jak lilija,
Wśród świętych wonisz jako kwiat różany;
Przed tym obrazem, Panno nad Pannami
Racz nas prosimy, ozdobić cnotami.

Płaszcz Ci srebrzysty okrywa ramiona,
Godło ucieczki grzesznych — Tobie drogich;
Na skroniach błyszczy królewska korona,
To ślubne dary Twych dzieci ubogich;
Przed tym obrazem żebrzem Matko droga!
Obrażonego przeproś za nas Boga.

Gdy się patrzymy w rysy Twojéj twarzy,
Zda nam się czytać wyraz przebaczenia;
A każde serce wnet pociechą darzy
Ust Twoich dobroć i słodycz wejrzenia;
Przed tym obrazem, o Pani jedyna!
Z żalem wyznajem ciężka nasza wina!

Ty nam sędziego na rękach piastujesz
Tulisz do siebie tę dziecinkę miłą;
Czy mu ty serca nasze pokazujesz?
Chcesz Go przebłagać swéj modlitwy siłą?
Przed tym obrazem, słudzy tu zebrani
Na sądzie boskim ratuj nas o Pani!

W znaki wdzięczności Twój obraz ubrany:
Tyś chorych, kalek, smutnych wysłuchała,
Tu miecz wstrzymałaś, tu zdjęłaś kajdany,
Biednym, sierotom, tuś schronienie dała;
Przed tym obrazem sławnym z tylu cudów
Płacze lud biedny, sierota wśród ludów.

W przeszłości, winy ojców naszych stoją,
W czasie obecnym, nasze własne grzechy,
W przyszłości tylko za przyczyną Twoją
Lśnią dla nas gwiazdy nadziei, pociechy;
Przed tym obrazem w téj naszéj żałobie
Dziś ślubujemy, być wiernemi Tobie.

Kochaj nas Matko, bo my w naszym krzyżu
Kochać się chcemy, Ty nam dodaj męztwa;
Trzymaj nas zawsze przy sobie w pobliżu,
Aż się dzwigniemy z grzechów niedołęztwa;
Przed tym obrazem, skąd nam łaska świeci,
Matko błogosław, pociesz Twoje dzieci.

Ku nam wyciągnij macierzyńskie dłonie,
Uspokój serca z łez otrzyj powicki;
Niech kwitnie pokój w dzieci Twoich gronie
I miłość święta, teraz i na wieki;
Przed tym obrazem niech nam życie mija
Daj nam się w niebie powitać Marya! Amen.

---

## IV.

## Prelekcye Miękiewicza.

*Lekcya XII. 5 lutego 1841.*

W tym odczycie Miękiewicz obszernie rozprawia o konieczności politycznéj dla Słowian południowych i zachodnich, mianowicie dla Czechów i Polaków, przyjęcia religii chrześcijańskiéj. Pominiemy tę rozprawę, jest to albowiem Parafraza tego zdania z przeszłéj prelekcyi, iż *„religija chrześcijańska na południu i na zachodzie spotykała wstręt dla tego, że przybywała razem z podbojem politycznym“*. Niebędziemy się więc już nad tém rozszerzać, a podniesiemy tylko te słowa autora:

„*Ludność słowiańska*, (pod nawracającym podbojem „niemieckim) *ciśniona prężeniem feudalizmu*, nie mogąc „utrzymać swoich obyczajów, swobody i mowy, zacie„rała się wszędzie, gdzie tylko wkroczył porządek ger„mański, chociaż i baronowie i papieże mocno pragnę„li zapewnić jéj byt pomyślny.“

„Jakiż tedy był sposób powstrzymać tę zagładę? „Jeden historyk powiada: iż niebyło innego jak za„tknąć krzyż na granicy, żeby cesarzom niemieckim „wytrącić oręż z ręki. Ludzie szczerzy nie chcieli bo„wiem nieść wojny chrześcijanom, a gdy Słowianie „przyjmując wiarę wchodzili w społeczeństwo kościoła, „cesarze mogli z niemi mieć tylko zatargi polityczne, „i część ledwo swojéj potęgi przeciw nim obracać. Z „czasem nawet książęta słowiańscy zawierając związki „z baronami, i wewnątrz kraju nabywając władzy, stali „się groźnymi samym cesarzom. Takie korzyści przyję„cia religii chrześcijańskiéj spłynęły na Czechy i Polskę“.

To jest, uratowały te ludy od zagłady, przyniosły im cywilizacyę i uczyniły ich potężnemi mocarstwami.

„Inne było położenie Rusi normadzkiéj, nie miała „ona do odpierania nikogo więcéj, prócz hord koczo„wniczych, wbiegających niekiedy w głąb jéj krajów. „Normandowie przedsiębiorczy, sami owszem działali „zaczepnie i napadali cesarstwo wschodnie. Od tych „napadów chcąc się zabezpieczyć Grecy, starali się Ruś „nawrócić.“

Napomyka potém autor w krótkości o nawróceniu Rusi przez księcia kijowskiego Włodzimierza: O chyleniu się kościoła Greckiego do odszczepieństwa; wreście o dokonaném pierwszém odszczepieństwie kościoła Greckiego od stolicy apostolskiéj rzymskiéj, przez patryarchę konstantynopolitańskiego Focyusza, z pomocą cesarza greckiego Bardasa. I kończy temi słowy:

„Tak tedy zamiast téj nieograniczonéj wolności, ja„ką spodziewano się otrzymać przez wyłamanie się z „pod władzy stolicy apostolskiéj, kościół wschodni stra„cił zupełnie swobodę, osłupiał i oniemiał„.

Następnie czyni autor porównanie między biskupami Wschodu i Zachodu, nad którém nieco więcéj zastanowić się nam trzeba:

„Biskupi Wschodu (mówi autor) byli ludzie bardzo „pobożni, oddani naukom, ale usunięci od wpływu na ruch socyalny i polityczny“.....

„Przeciwnie, jak wiadomo, biskupi kościoła zacho„dniego wiedli życie praktyczne, wydawali dzieła, pisali „prawa, należeli do interesów publicznych, a nawet i wo„jowali. Widziano ich w radzie królewskiéj, na czele „zjazdów prowincyonalnych, w parlamentach, w trybu„nałach, słowem wszędzie, Była to klasa najczynniej„sza w wiekach średnich“.

To co autor chciałby uważać jako odrębne właściwości kościołów na Wschodzie i na Zachodzie, to nam się inaczéj wydaje. Biskupi greccy nawrócili Gallię, a jednakowoż Gallia, późniéj Francya, niedoznała właściwości kościoła konstantynopolitańskiego. Różnice te mają we przyczyny w odmiennym składzie społecznym państwa bizantyńskiego od państw i mocarstw zachodnich. Na zachodzie ludy barbarzyńskie napłynąwszy w kraje dawniéj przez Rzymian cywilizowane, zniszczyły do szczętu cały dawny byt społeczny na tradycyach pogańskich, obok chrześcijaństwa oparty, i zrobiły, że tak rzekę, tabulam rasam, na któréj odbudowała się nowa społeczność na zasadach z religii Chrystusowéj wysnuwających się. Barbarzyństwo jedyną stanowiło trudność dokładniejszego rozwinięcia się zasad chrześcijańskich w tém nowém społeczeństwie, a za niem w ślad szedł feudalizm. Gdyby nie barbarzyństwo i feudalizm, religia chrześcijańska byłaby zupełniejsze w zachodnich ludach odniosła zwycięztwo. Biskupi więc na zachodzie całego, że tak rzekę, człowieka, i całą społeczność mieli w swym ręku, i pracowali nad wyrobem całego bytu towarzyskiego, doczesnego i duchowego. Przeciwnie działo się na wschodzie. Tam cała zgnilizna dawnéj rzymsko-greckiéj pogańskiéj cywilizacyi, skupiła się w Bizantium. Dwór bizantyński i wszystko co go otaczało, chrześcijańskiem było w zewnętrznéj formie, pogańskiem w wewnętrznéj swéj istocie. Tradycye społeczeństwa wschodniego, były na wskróś pogańskie. Biskupi więc wschodni przygnębieni silnym wpływem cesarskiego dworu i otaczających go magnatów i uczonych, skapitulowali z tem pogaństwem, i zamknęli, że tak rzekę, wiarę Chrystusową w wnętrzu kościołów. Moralność społeczna bizantyńska wymagała tylko prawosławia, to jest prawowierności chrześcijańskiéj w kościele, a dozwalała być poganinem w życiu publicznem, w życiu społeczném. Ztąd ta wielka różnica między biskupami wschodu a zachodu. Dodajmy do tego, że biskupi wschodu byli wyłącznie zakonnikami, ascetami, a więc zbyt mało w stosunki tego świata wchodzącemi, a łatwo pojmiemy, dla czego tak mało wywierali wpływu na reformę społeczeństwa w duchu chrześciańskim.

Gdy pod ciosem Osmanów runęło byzantyńskie mocarstwo, a znakomitsi i uczeńsi Grecy z Konstantynopola wyemigrowali na zachód, mianowicie do Włoch, i Florencyę drugim prawie Konstantynopolem uczynili, roznieśli błędne byzantynizmu zasady w zachodnie kraje. Z nimi przyszło tak zwane: Renaissance, to jest, odrodzenie nauk i sztuk pięknych, ale wraz z tém przyszło z nimi i wskrzeszenie grecko-rzymskiego pogaństwa, mianowicie w polityce i rządownictwie. Natenczas mimo ciągłego stolicy apostolskiéj oporu, która w najgorszych nawet razach nie dała się nigdy tak upośledzić, jak byzantyńska patryarchatu stolica, biskupi w wielu państwach zachodu, popadli losowi wschodnich biskupów, gdy te państwa przejąwszy się grecko-rzymskiemi pogańskiemi rządownictwa tradycyami, w Bizancyum gotową modłę znaleźli, którą u siebie despotycznie prze-

prowadzali i zastosowywali. I tym sposobem stało się to, co Mickiewicz powiada, że biskupi wschodu: „znajdowali się w położeniu podobnem, jak dzisiaj hierarchija katolicka, uważano ich za część administracyi, za urzędników państwa“.

W stosunku do Polski i Rusi wielce uwydatniła się ta różnica między biskupami wschodniemi a zachodniemi, w losach obu tych państw i narodów.

Polska po śmierci Bolesława Krzywoustego w takiem samem była położeniu, jak potém Ruś Naddnieprska. Bolesław bowiem podzielił ją między czterech synów swoich. Ci ciągle wojowali z sobą, i sąsiedzi Niemcy w zatargi ich wchodzili. Cóż ratowało naród i państwo? Oto biskupi pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, zgromadzili się w Synod, i zniewolili książąt do zgody i pokoju. Szląsk tylko wtenczas odpadł, a ostała się Polska. Przeciwnie stało się na Rusi. Tam książęta ciągle dzielili kraje swe między swe dzieci. Ztąd wieczne spory i walki wewnętrzne i przywoływania sąsiednich Polaków do mieszania się w te zatargi. Nareszcie Kazimierz Wielki król polski zajął Ruś całą. Biskupi Rusi według swych bizantyńskich tradycyi, nie czuli się w mocy przeszkodzenia temu złemu, przez które Ruś utraciła swą udzielność. Oni bowiem jak w Bizancyum tak i tu, żadnego politycznego nie mieli znaczenia.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

## KRONIKA.

### Misye w Ameryce zakonu Benedyktynów.

*Zjednoczone stany, biskupstwo Vincennes (Indiana).*

Okrąg św. Menrada jest jeszcze lasem przedpotopowym. W tymże rozproszeni, osiedlili się niemieccy koloniści, zupełnie tak, jak to Tacyt o starych germanach opowiada. Karczowiska, przecinania i rozprzestrzeniania w około nowych zabudowań widocznie się rozszerzają, a pola i niwy zyskują coraz więcéj na przestrzeni w lesie. Te włościańskie osady (farms) z swojemi zabudowaniami mieszkalnemi, stajniami, wozowniami itd. wyglądają czasami dość porządnie; inne są mniéj starannie założone; wszystkie jednakowoż posuwają się coraz bardziéj do siebie ze wzrostem ludności, i zyskują powierzchowność wsi. Las przedpotopowy, według tamecznego przysłowia chaszczem „(Busch)“ zwany, daje kolonistom najprzedniejsze gatunki drzewa. Za drzewo budowlane do wszystkich zabudowań, które mają mieć wejrzenie porządniejsze, służy dąb, których wspaniałe wiekowe pnie tylko piły i siekiery oczekują, by służyć człowiekowi ku pożytkowi i wygodzie. Z niego obrabia sobie nowo przybyły swój dom na surowo, jako mieszkanie témczasowe dla siebie i swoich, a późniéj swoje regularniéj wyprowadzone budynki mieszkalne i gospodarskie. Także i kołki i rygle do ogrodzenia i zabezpieczenia swych ogrodów, roli i łąk z drzewa dębowego się wyciosują. Obok dęba znajduje się włoski orzech w swoich rozmaitych gatunkach i odmianach bardzo licznie; jego drzewo daje piękne i trwałe meble w domach. Odmianą takowego jest tak zwany hikory, który zużytym bywa na koła wozowe, sprychy, dyszle i pługi, i daje najlepsze drzewo opałowe. Także buk jest w chaszczach w swym żywiole, i dzika czereśnia, która także daje dobry materyał. Sok drzewa cukrowego osładza kawę i jé się z chlebem. Topola daje także tu bardzo ulubiony materyał, który używa się na dyle, futryny i drzwi. Pośród tych wspaniałych drzew wije się tysiącznemi splotami dziki winokrzew od drzewa do drzewa, od konara do konara, od dęba do buka, od tegoż do hikory, daléj do topoli, a od téj do czereszni, i składa się tak na piękny wieniec liściasty pod olbrzymią kopułą lasu. W jesieni, gdy dojrzeją małe okrągłe, ale wcale nie słodkie jagody dzikiego winokrzewu, natedy panuje w całych tych splotach wesołe skrzętne życie. W niezliczonych gromadach zasiadło ptactwo do winobrania, lecząc się winnemi jagodami. Pod wpływem upajającego soku wznosi się milijonowy pisk i szczebiotanie tych pierzastych winiarzów, że cały las ożywia się i tętni od nich. Na tém też zasadza się cała sztuka śpiewania amerykańskich ptaków leśnych; właściwych ptaków śpiewających tu nie ma. Oko musi się zadowalniać przepyszną wspaniałością kolorów ich piór, ale dla słuchu nie ma tu żadnéj przyjemności.

Missionarz, który z mozołem szuka swéj drogi przez las, by od jednéj stacyi do drugiéj się dostać, nie powinien się tylko cieszyć pięknością roślinności, i pierzastych mieszkańców lasu; on musi się także strzédz czołgającego się złego plemienia wężów u nóg swoich. Często natrafia wśród swéj drogi na martwego węża. Ktoś, dążący przed nim tą drogą, zabił go. Jest to zwyczajem, każdego węża, którego się w drodze napotyka, zabić. Ktoby tego uczynić zaniechał, tego spotka nieomylnie, według daleko rozszerzonego mniemania ludu, w dalszéj podróży nieszczęście. Zabija się węża małym kijem łamiąc mu silném uderzeniem pacierz w grzbiecie, przezto nie może ruszyć się z miejsca, tylko głowa i ogon ruszają się prędko jak błyskawica, a język jadowity wibruje bez przerwy; ale teraz można go bić po głowie bez niebezpieczeństwa, aż się rozplaszcze. Dotknąć sie jednakowoż zabitego zwierzęcia, a mianowicie języka, jest jeszcze i wtedy niebezpiecznie; według spostrzeżeń miejscowych trwa drganie ciała i elektryczna wibracya języka jadowitego węża zawsze aż do zachodu słońca, i ustaje dopiéro ze zmrokiem. Te węże, chociaż są bardzo jadowite, nie są jednakowo, tak dalece niebezpieczne człowiekowi gdyż zawsze się go boją i uciekają przed nim, skoro się człowiek przybliży. Tylko gdy wąż uciekać nie może, lub gdy się go przypadkowo nadepcze albo dotknie, wtedy może się stać, że użyje swych zębów jadowitych. Ukąszony musi natedy prędko podwiązać miejsce uszkodzone tuż po nad raną tak silnie, jak tylko można, chustką od nosa, lub czemkolwiekbądź co ma pod ręką, aby zapobiedz krążeniu krwi od rany do serca. Rana sama musi być przez silne wyssanie oczyszczoną.

*Ciąg dalszy nastąpi.*

**Giornale di Roma** zamieszcza następujące postanowienie:

*Dekret*

*Ś. kongregacyi najdostojniejszych i najprzewielebniejszych OO. koncylium trydenckiego tłomaczów i obrońców z rozkazu J. Ś. wydany.*

Doszedł do wiadomości Stolicy Apostolskiéj ukaz rządu rosyjskiego z dnia 5 czerwca 1866 r., który zuchwale zniósł starożytną i znamienitą dyecezyę Kamieniecką, i wzbroniwszy własnemu jéj przełożonemu Przewielebnemu Antoniemu Fijałkowskiemu wykonania wszelkiéj juryzdycyi, rozgoniwszy członków kapituły katedralnéj i konsystorza biskupiego, i zniósłszy seminaryum kleryków, kościół kamieniecki wszelkiego prawowitego zarządu pozbawił.

Nad tem wszystkiem, czego się dopuszczono względem boskiéj władzy kościoła i świętéj jego hierarchii, J. Ś. pan nasz papież Pius IX. wyraził uroczyste ubolewanie swe w alokucyi swojéj konsystoryalnéj w d. 29 października wspomnionego roku, i chciał, aby toż samo uczynionem było w nocie przez sekretaryat w d. 15 listopada wydanéj, spodziewając się, że według ważności rzeczy i słuszności domagania się, wzwyż wyrażony ukaz odwołanym i przeszkody usunięte zostaną, które powrotowi pasterza do własnéj stolicy i wykonywaniu jego władzy stoją w drodze.

Gdy atoli najwyższego Pasterza słuszna zawiodła nadzieja, i zkądinąd wiadomo, że ogromna liczba wiernych owéj dyecezyi w najopłakańszych warunkach i największém niebezpieczeństwie utraty wiecznego zbawienia znajduje się, z powodu, iż własny jéj pasterz oderwany od trzody, ani owieczkami swemi zarządzać, ani na zbawienną wieść je paszę, ani od nieprzyjaznych ludzi sideł bronić ich nie może; według obowiązku apostolskiego swego urzędu, chcąc zaradzić owego kościoła potrzebom, w sposób ile można najlepszy w tak zgubnym stanie rzeczy, rozkazał, aby, dopóki prawowity dyecezyi Kamienieckiéj przełożony w zarządzie jéj doznawać będzie przeszkód, zarząd tego kościoła biskupowi łuckiemu i żytomierskiemu poruczony został.

Dla tego w obec trwania wzwyż wspomnionych warunków z mocy niniejszego dekretu przew. Kasprowi Borowskiemu łuckiemu i żytomierskiemu, jak wyżéj, biskupowi, dla dobrego zarządu rzeczonego kościoła, udziela się wszelka i szczegółowa władza potrzebna i właściwa, trwać atoli mająca według woli Stolicy św. i póki inaczéj temu zarządzić się nie da; z mocy któréj to wszystko razem i z osobna wykonać może i ma prawo, co czy to z prawa, czy z przywileju lub zwyczaju, we własnéj dyecezyi bądź z prawa zwykłego bądź z przekazanego wykonywa; dla tego duchowieństwo i lud wierny uznawać go winni nadzwyczajnym kierownikiem dyecezyi, i jego przepisy, rozkazy i napominania wiernie i posłusznie przyjmować i spełniać. Niechaj tym sposobem nienaruszalność duchowa owych wiernych, których J. Św. miłością swą obejmuje, o ile można utrzyma się i w całości wśród tylu przeszkód przechowa się ów węzeł jedności, który ową część trzody pańskiéj wiąże z katedrą Piotra św.

Dano w Rzymie przez św. Kongregacyę Rady w d. 3 maja 1867 r.

(podp.) *Prosper* kardynał, *Caterini* prefekt, za sekretarza *Piotr* arcybiskup Sardian.

## Wiadomości bieżące.

### Odpusty w Krakowie.

Dnia 20 maja na św. Bernardyna z Senny kapłana zakonu św. Franciszka braci mniejszych Obserwantów, przypada odpust jednodniowy w kościele XX. Bernardynów na Stradomiu.

W numerze 3 „Krzyża“ z r. z., zamieszczono w krótkości żywot św. Bernardyna. Tu tylko dodajemy, iż święty ten zakonnik przeniósł się z tego padołu płaczu, do błogosławionéj ojczyzny niebieskiéj dnia 20 maja 1444 r. w Akwilei, a w sześć lat po świętéj śmierci, bo w r. 1450 w sam dzień zesłania Ducha świętego, Mikołaj V. papież w Rzymie, podczas nabożeństwa w Bazylice św. Piotra apostoła, kanonizował św. Bernardyna i w poczet św. Wyznawców imie Jego zapisał.

Św. Bernardyn odnowił między swemi braćmi zakonnemi ducha gorącości ku służbie bożéj i rozniecił w nich gorliwość w zachowaniu pierwiastkowéj reguły św. Patryarchy Franciszka. Liczba przeto klasztorów i Obserwantów coraz bardziéj się teraz powiększała we Włoszech, a uczeń św. Bernardyna i pomocnik, święty Jan Kapistran głośny również z świątobliwości życia, jak i obszernéj nauki, opowiadając słowo boże w różnych miastach: Bawaryi, Austryi, Czech, Morawii, Szlązka, Polski i Węgier, zaszczepił zakon Obserwantów we wszystkich tych krajach. W drugiéj połowie XV. wieku przybywa św. Kapistran do Krakowa wraz z 13 zakonnikami na zaproszenie listowne tak ze strony króla Kazimierza Jagiellończyka, jak i Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, kardynała tytułu św. Pryski, pierwszego księcia Siewierskiego. Przez ośm z górą miesięcy, z wielkim pożytkiem duchownym słuchacza, miewa kazania codziennie w lecie na rynku miasta, a w zimie w kościele Najśw. Panny Maryi. Kardynał Oleśnicki buduje r. 1453 dla zakonników ze św. Janem Kapistranem przybyłych klasztór i kościół pod wezwaniem niedawno kanonizowanego św. Bernardyna, na Stradomiu tuż pod zamkiem, a 100 z okładem akademików z kilkoma profesorami i kapłanami wstąpiło do tego zakonu, przyjmując habit z rąk św. Kapistrana. Tak tedy powstał pierwszy klasztor i kościół w Krakowie zakonu św. Franciszka braci mniejszych Obserwantów „Ordinis Fratrum Minorum S. Francisci de Observantia“. Z Krakowa, jako z kolebki upowszechniali się Ojcowie Obserwanci w całéj Polsce, obejmując kościoły i klasztory dla nich zakładano. W Krakowie nazwano tych synów św. Franciszka od ich kościoła Bernardynami, a ta nazwa ustaliła się w całéj Polsce i jedynie w Polsce. Wprawdzie i wiele innych zakonów w Polsce mianowano od miejsca lub kościoła, jak np. Kanoników stróżów św. Grobu Chrystosowego od głównego ich klasztoru w Miechowie nazywano Miechowitami, zakonników reguły św. Augustyna zwanych „Fratres de Poenitentia BB. Martyrum“ od kościoła św. Marka. zwano w Krakowie Markami, a kanoników regularnych Ducha św. de Saxia, również reguły świętego Augustyna nazwano Duchakami, siostry zaś ich zakonne obecnie przy kościele św. Tomasza Ap. zamieszkałe „Duchaczkami,“ wszelako jedna tylko nazwa Bernardynów stała się najpospolitszą w Polsce, i nie dziw, bo też żaden z zakonów powyższych nie upowszechnił się tak u nas, jak zakon Bernardynów.

Mieli bowiem w granicach dawnéj Polski 112 klasztorów podzielonych na cztery prowincyje zakonne, z których prowincya Mało-Polska liczyła 20, Wielko-Polska 37, Litewska 30 a Ruska 25 klasztorów. Po rozbiorze Polski, powstała piąta prowincya tak zwana Galicyjska pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, utworzona z odpadłych klasztorów Prowincyi Ruskiéj i Mało-Polskiéj z wiedzą Stolicy Apostolskiéj i Ministra jeneralnego całego zakonu O. Paschalisa à Veresio. Pierwszą kapitułę téj prowincyi odbyto we Lwowie dnia 1 maja 1785 r. i obrano X. Eukarpiego Weigel ministrem prowincyalskim zakonu XX. Bernardynów prowincyi Galicyjskiéj. Dekretem z dnia 26 października 1852 r., minister jeneralny całego zakonu Najprzewielebniejszy O. Wenancyusz a Colano, klasztory krakowskie XX. Bernardynów i PP. Bernardynek, niemniéj jak klasztór w Alwerni, należące do tego czasu do prowincyi Małopolskiéj, wcielił do prowincyi Galicyjskiéj. Prowincya tedy Galicyjska zakonu XX. Bernardynów „Provincia Galiciana Fratrum Minorum S. Francisci de Observantia“ liczy obecnie 16 klasztorów męzkich a 1 żeński, a mianowicie:

1. W Krakowie na Stradomiu założony r. 1453, jak nadmieniliśmy wyżéj przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego. — 2. We Lwowie założony roku 1460 przez Andrzeja Odrowąża wojewodę podolskiego. — 3. W Przeworsku założony roku 1467 przez Rafała z Tarnowa hrabiego na Jarosławiu i Przeworsku. — 4. W Tarnowie założony r. 1468 przez rodzinę Tarnowskich. — 5. W Samborze założony r. 1472 przez Jana Odrowąża wojewodę. — 6. W Sokalu założony r. 1599 przez Stanisława Gomulińskiego biskupa chełmskiego i Jana Ostroroga wojewodę poznańskiego. — 7. W Kalwaryi Zebrzydowskiéj założony r. 1600 przez Mikołaja Zebrzydowskiego wojewodę krakowskiego. — 8. W Leżajsku założony r. 1608, przez Łukasza z Bnina Opolińskiego. — 9. W Rzeszowie założony r. 1624, przez kasztelana Mikołaja Spytka Ligęzę. — 10. W Zbarażu założony r. 1637, przez księcia Jerzego Zbaraskiego. — 11. W Leśniowie założony r. 1637 przez kasztelana Macieja Leśniowskiego. — 12. W Alwerni założony roku 1638, przez Krzysztofa Korycińskiego z Pilicy, kasztelana wojnickiego. — 13. W Brzeżanach założony r. 1683, przez Mikołaja Hieronima z Granowa Sieniawskiego wojewodę. — 14. W Krystynopolu założony r. 1695, przez Feliksa Kazimierza Potockiego wojewodę krakowskiego. — 15. W Gwoździcu założony r. 1723, przez hr. Zofię Potocką. — 16. W Dukli założony r. 1740, przez kasztelana Wandalina Mniszka.

Ogółem w tych klasztorach znajduje się 163 zakonników. Nadto należy do téj prowincyi klasztór PP. Bernardynek w Krakowie, założony r. 1645, a w którym obecnie 22 zakonnic. *X. Ż. W.*

## ROZMAITOŚCI.

### Kilka słów o Architekturze chrześcijańskiéj polskiéj.

*Dokończenie.*

Patrzmy: Malutki kościołek lub kapliczka, że ledwo czwartą część parafian obejmie, stoi ocieniony staremi lipy, lub wiązy, a trzy części ludu słucha nabożeństwa na dworze; ołtarz od dołu do góry ustrojony gałęźmi bzów, kalin, jarzębin, głogów i różnobarwnemi wieńcami kwiatów, podłoga i wszystkie ścieszki wysypane suwarem, czyli tatarskiém zielem; na Boże ciało święcą wianuszki rozchodniku, które mają strzedz od burz i piorunów; na Najświętszą Pannę Zielną, całemi snopami przynosi lud kwiaty i zioła, a po poświęceniu chowa je na lekarstwo dla bydła; wiliję Bożego narodzenia pożywa na sianku, w towarzystwie czterech snopów różnego zboża, ustawionych w czterech rogach izby, które potem rozdaje bydłu na kolędę; a w św. Szczepan rzucać ci przychodzi ziarno pod nogi. — Każda uroczystość kościelna, każde religijne wyobrażenie ludu, znachodzi tłómacza swego, swój symbol, w utworach téj nieśmiertelnéj mistrzyni, którą zowiemy naturą. Dla tego też rzadki to fenomen w dziejach sztuki chrześcijańskiéj; część narodu oświecona, stanowiąca właściwy naród, która na barkach swoich dzwigała państwo, niema czasu myśli swych i uczuć włożyć w sztukę; bo, że się zwięźle wyrażę, czynami chwali Pana Boga; a znowu lud prosty, silnie trzyma się swojéj starej tradycyi wielbienia Boga w otaczającéj go naturze. Z tych dwóch przyczyn my Polacy, w dziejach sztuki chrześcijańskiéj zajmujemy kartę dotąd nie zapisaną; co wszakże nie przeszkadza, abyśmy jéj zapisać nie mieli pomnikami tak wielkiemi, jak który minister nadreński, jak malowidła Wan Dyków, Giottów i innych mistrzów, co zamknęli sztukę średnio wiekową.

Dzisiaj, niepoświęceni dziedzice pomników wiary naszych przodków; nie będąc w stanie tworzyć podobnych dzieł, starajmy się przynajmniéj mieć dla nich poszanowanie, nawiedzać je w tym samym duchu, w jakim były zbudowane, i jaki dotąd je napełnia! Chwytajmy głos wydzierający się z ich sklepień, kolumn, i z wpływów kamiennych, wytartych kolanami modlitwy: jest to wielki głos minionych wieków, głos świątobliwych pokoleń, które wzniosłszy te świątynie w całym zapale wiary, pokładły się tam z nadzieją swéj nieśmiertelności i zdają się jeszcze błądzić niewidzialne, i skłaniać nas do ugięcia kolan w obec tego samego Boga, który był niegdyś ich siłą, a dziś ich nagrodą, i przed którym my sami musiemy zdać rachunek z naszego odstępstwa.

Jakże wybornie powiada pani Stäel: wchodząc do kościoła gotyckiego, nie można nie uczuć wzruszenia rodzącego błogość w głębi duszy, która jakby oczyściwszy się w świętém miejscu, czuje się silną i czystą.

Nie masz duszy tak zepsutéj, aby nie doświadczyła téj prawdy; zdarzało się, że taki, co się opierał najprostszym dowodem prawdy chrześcijańskiéj, ulegał temu zbawiennemu wrażeniu, i wynosił z krótkiego wstąpienia w progi kościoła ziarno wiary, które w późniejszym czasie naprowadziło go na drogę prawdziwego nawrócenia się. Lecz aby poznać to zbawienne drgnienie ducha, czyliż potrzeba świątyń gotyckich, ozdobionych całym przepychem sztuki średnio-wiecznéj? Potrzebaż tych szyb różnokolorowych, tych tajemniczych kaplic, gubiących się jakby w gęstwinie kolumn? Nie sądzę — i w wiejskim modrzewiowym kościółku, zasypanym kwiatami, gdzie nawet organu nie ma, tylko głosy chłopków śpiewając: „Święty Boże, Św. mocny“! i tam nawet w duszę zwątpiałą, w serce zatwardziałe zepsutemi naukami świata, wdziera się jakieś uczucie, które, choćbyś chciał stłumić, wyrzucić, zapomnieć, odezwie się bodaj raz w życiu, bodaj na śmiertelném łożu.

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Walerian Serwatowski.—Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.